

18. C. MIŁOSZ DO J. BŁOŃSKIEGO

Czesław Miłosz
978 Grizzly Peak Blvd.
Berkeley 8, California

[*19 1 65]

Drogi Janku,

Ogromnie ucieszył mnie Twój list, bo nie wiedziałem, czy po zniknięciu na wakacje wrócisz jednak do Paryża, czy też zostaliśmy „odcięci”. Mam uczucie pogrążania się na całego w tę drugą połowę stulecia, z coraz większym przyspieszeniem w miarę jak dalej od jego środka, i chciałbym chwycić się ludzi, żeby to spadanie zatrzymać, jednym z nich Ty jesteś, więc dobrze, że jesteś znów w Paryżu. Co do tego stulecia, to pomyśl, jaka była różnica między 1830 i 1865, a ja 1930 literacko pamiętam.

Nie wiem, od czego zacząć. Dziwna ziemia, tego lata i jesieni dużo tysięcy kilometrów autem i samolotami po tym naszym kontynencie tutaj, drapieżnym, niechętnym człowiekowi, który lichy wie po co tu wlaźł. Dużo myśli, tak że mógłbym sięść i pisać, i pisać, ale to się wymyka, pada na płask i w rezultacie jeden z głównych problemów życia tu to jest niemożność, niemożność przywołania rzeczywistości, płynnej, nieokreślonej, niekongruentnej. Jest to rzeczywistość nie-do-pisana i nie tyle że to gnębi nowego przybysza, nie, wszystkich. To ma coś wspólnego z tą alienacją, która uchodzi już dziś za taki pewnik, że musi być jakimś łgarstwem i wmówieniem, ani chybi. Ale coś ten termin wyraża.

Może być, że ja sobą źle gospodaruję i dlatego szaleję. Może być, że wymądrzam się, że buduję teorie, że chcę być mądry, o co dzisiaj trudno, a za mało czerpię ze swojej istoty sum-luminalnej, wegetatywnej czy jak. Ale coś jest pewnie i z przemianami naszymi przynoszonymi przez lata, bądź co bądź z wiekiem zwiększa się precyzja, zwięzłość, ale i suchość, maleje doza spontanicznego soczystego

zrywu. Ani rok 1965 nie tak jest dobry, żeby „rozumem ugodzić”, ani bardzo już długie wygnanie, bez tych chwil kiedy pejzaż rodzony, bliiski, raptem chwyta nas za gardło. Czuję naprawdę mocno, co to znaczy wiek kłęski – dopiero teraz, i żyć nie jest mi łatwo.

Dawałem w tym semestrze kurs o Mickiewiczu i kurs „przełądu”, w którym nie wylażłem poza XVII wiek. Też seminarium z lit. współczesnej, gdzie dyskutowaliśmy głównie T. Borowskiego, A. Rudnickiego, Andrzejewskiego, Brandysa, „krościatych”¹ etc. Na sesję, kiedy student z Teksasu czytał swój referat o Adolfie Rudnickim, zaprosiłem Wata², a ponieważ on prawie nie mówi po angielsku, zgodziliśmy się na rosyjski jako język dyskusji – i tu masz te surrealistyczne dowcipy: w Kalifornii o Rudnickim po rosyjsku. Poza tym jeden student przygotował referat „Literatura polska w *Les Temps Modernes* Sartre’a”³.

Piszę też *Historię literatury polskiej* po angielsku⁴. Nie ma takiej, to dlatego. Kridla⁵ przestarzała i nudna. Ideałem moim jest podręcznik, z podziałem na rubryki, taki Lanson⁶. Dużo tła historycznego, jeżeli zwięzłość pozwala. To jest dla mnie hobby i zabawa, dyktowanie przez kilka godzin raz na tydzień. Teraz jestem już w Kochanowskim, poświęciwszy sporo miejsca takim autorom, jak na przykład Wawrzyniec Goślicki, na angielski dawno tłumaczonym⁷ i w Anglii niegdyś popularnym. W jakimś stopniu moje osobiste predylekcje pokaże się w rozplanowaniu materiału chociażby, to ciekawe, zobaczymy. Dużo o sprawach wyznaniowych. Co do klasycyzmu XVIII wieku, to myślę, że ten aspekt jest w moich wykładach tutaj dość słabo podkreślany, a to z powodu trudności językowych. Trudno tłumaczyć komuś, kto nauczył się elementarza polskiego albo języka w ogóle nie zna, na czym polega celność i „krystaliczność” jakiegoś wersu.

Po antologii, której tytuł został wreszcie ustalony na *Post-war Polish poetry* (Powojenna poezja polska)⁸ i która wyjdzie zapewne w marcu, oczekuję różnych rozgrywek, jak obrazy tych, co w niej nie zostali umieszczeni. Tutaj wybór wierszy był mój własny, b. indywidualny, tylko że w notach (trudne je napisać!) musiałem kierować się

maksymalną zwięzłością i obowiązkiem informacji, tak że daję w pigułce – w tych notach – historię poezji polskiej od Skamandra do dziś. Problem, jak być uczciwym: teraz ci, co czytali tę antologię w maszynopisie albo w korektach (jak Tomasz Merton⁹), są zdania, że poezja polska jest „znakomita”, bijąca poezję anglosaską i mogąca rywalizować tylko z młodą poezją Ameryki Łacińskiej. Ale czy to całkowicie prawda, czy wybór taki? Waham się pomiędzy tymi biegunami.

Ale to są takie sobie dodatkowe prace zabawowo-służebne. Gdybym umiał, napisałbym zasadniczą książkę o poezji współczesnej, głównie polskiej i amerykańskiej, a właściwie nie tyle o poezji, ile o różnych aspektach ateistycznej rozpacz. Z tego punktu widzenia fascynuje mnie zarówno Robinson Jeffers, jak Różewicz – ten to jest dopiero kawałek dla krytyka czy historyka literatury, bo ma taki plebejski zamach i takie wspaniałe błędy logiczne. Co do krytyki literackiej w Polsce, to orzekać, czy jej nie ma, czy jest, Ty powinienś, nie ja, ja jednak myślę, że ludzi zdolnych i rozporządzających b. cienkim aparatem dużo, ani porównać z przedwojną, a dlaczego te energie wędną i nie wyładują się, to już inna historia. Na przykład Twego nazwiska pod artykułami krytycznymi prawie nie upatrzysz, gdzieś rzadko tylko. Dlaczego tak się dzieje? Czy możesz wyjaśnić. Czy to kwestia zdejmowania artykułów przez cenzurę, czy niemożności formułowań ze względu na nowe tabu cenzury? Ale za granicą, na emigracji, krytyki w ogóle nie ma, wobec tego jakiegokolwiek „życie literackie” tej emigracji jest żalną komedią. Dowiedziałem się teraz niedawno, że kiedy wydałem *Człowieka wśród skorpionów*, była dyskusja okrągłego stołu w Londynie nadawana przez Free Europe o najlepszej książce wydanej na emigracji owego roku i na tej mojej biednej pracy o Brzozowskim¹⁰ nie zostawili suchej nitki, zgodnie ogłaszając ją (przez radio) za stek idiotyzmów¹¹. Zresztą nie ma o czym mówić. Jak w tej brei jeden człowiek, Giedroyć, wydaje pismo czegoś przynajmniej chcące (choć czego, ani Ty nie wiesz, ani ja), nawet gdyby to chcenie było nierealistyczne, to cóż, nie będę tego tępił. Tylko że to pismo jest mało literackie. Wierzaj mi, nie

jest łatwo, kiedy wydaje się książki, jak na przykład *Rodzinna Europa*, po to, żeby nie mieć z niej ani jednej recenzji. To prawie tak, jak rękopis trzymać w szufladzie. Ty mi piszesz, że to dobra książka. Ale jeżeli to prawda, to co myśleć o tych wszystkich Polakach, którzy nawet zaatakować jej nie chcą, bo wolą metodę całkowitego przemilczenia („nie róbmy chamowi reklamy!”).

Ciekawi mnie, że piszesz o Sępie Szarzyńskim. Dla mnie jego źródła są niejasne i byłbym Ci wdzięczny, gdybyś udzielił mi trochę wiadomości. Powstają pewne zagadnienia w związku z Sarbiewskim¹². Mam wydanie jego wierszy w Londynie w 1646 roku, tekst łaćski i angielski, offset wydany w Ameryce z przedmową jedynej, zdaje się, osoby, która nim się dziś zajmuje, prof. Maren-Sofia Roestvig z Oslo¹³. Otóż Sarbiewski oddziaływał b. silnie na angielskich „poetów metafizycznych”, i to najlepszych (jak Vaughan), także później na Coleridge’a. Ale niektóre motywy, sławne dzięki „poetom metafizycznym”, pochodzą, wydaje mi się, choć mogę się mylić, u Sarbiewskiego z poezji w jęz. polskim, którą przecież musiał znać, od Kochanowskiego, Sępa może. [*„Sępa to chyba nie!”]

Czy czytałeś w paryskiej „Kulturze” zadziwiające opowiadanie Hłaski *Drugie zabicie psa...*¹⁴? Zadziwiające i radziłbym Ci napisać małe studium o Hłasce. Czy ten absurd w Polsce sięga aż tak daleko, że nawet Hłaski nazwiska wymienić nie wolno? Hłasko to jak literatura groteski i makabry, ideał sięgający bruku, wulgaryzacja plus ciekawe opóźnienia. Co się wyłania z tego opowiadania (ale też z innych, z całego Hłaski), to uwielbienie Ameryki, która staje się symbolem brutalności, krzepy etc. niemal obsesyjnym, tylko że jest to obraz wzięty z Hemingwaya i z jego wulgaryzatorów, z filmów, boksu etc. To jest Ameryka ludowa i jej mit w Europie (czy w Izraelu, który jest krajem Europy Wschodniej, tak przynajmniej określa go Jedlicki¹⁵, który tu przyjechał robić doktorat z socjologii). Hłasko zdziwiłby się, gdyby go wtajemniczyć w młodą Amerykę, taką jak na przykład w Berkeley. On zresztą na to zbyt prymitywny. Odbywa się wiele w Ameryce, przede wszystkim powstaje podspółeczeństwo

bohemy rozmnożonej w tysiące czy setki tysięcy, co może ma swój odpowiednik i w Polsce. Bohema i jej postawy w XIX wieku to były wąskie kręgi, dziś wstręt i nienawiść do „filiistrów”, potępienie całego porządku społecznego urastają do rozmiarów masowych. Plus, jak się to tutaj określa, koniec „kultury alkoholu” i przejście do „kultury narkotyków” – marihuany, tak że co pisał Baudelaire o haszyszu, staje się najzupełniej aktualne. Bicie się po mordach to tylko takie marzenie Hłaski, w istocie jest jakiś milion pewnie francuskich symbolistów *fin-de-siècle*, poezja takich, jak Allen Ginsberg¹⁶, to jest Rimbaud *redivivus*¹⁷, nie przez formę, przez bunt. I dziwne to, że zupełnie w świecie Witkacego, ten to wycucie miał, wszystko, jego traktat o narkotykach, jego powieści, jego sztuki pasują jak ulał.

Zwróciłem oczywiście uwagę na fragment przemówienia Iwaszkiewicza w Lublinie¹⁸ o tych, co robią propagandę literatury polskiej za granicą. To ładnie z jego strony. Ciekawy jestem, co zrobią z antologią Kota Jeleńskiego¹⁹. Ostatecznie przemilczeć tego niepodobna, więc będą musieli zająć jakieś stanowisko.

Sęp-Szarzyński to pięknie, ale przecie Ty jesteś krytykiem literackim, a nie historykiem literatury, a przynajmniej nie tylko historykiem literatury. Nie wiem, czy oceniasz należycie swoje szanse, tzn. człowieka mieszkającego za granicą i mogącego śledzić zarówno literaturę krajową, jak emigracyjną, co dla Rosjan było niedostępne (w każdym razie nie Rosjanie ze Związku Sowieckiego mogli to robić). Jestem przekonany, że takie zjawiska, jak Straszewicz, Czarnyszewicz, Hostowiec, Herling, Gombrowicz, będą się sporo liczyły w historii literatury polskiej XX wieku i obie strony powinny być traktowane łącznie. Przedsięwzięcie śmiałe, bezczelne, bez szans w tej chwili, ale na pewno już jutro, polegałoby na napisaniu książki o literaturze ostatnich dekad łącznie, i krajowej, i emigracyjnej, z jakiejś właściwej perspektywy. Nie wierzę, nie mogę wierzyć w trwałość absurdu. Nie czekam rzeczy niemożliwych, tylko zupełnie rozsądnych. W Rosji lat dwudziestych jeszcze takie listy tabu były nie do wyobrażenia, Zamiatin²⁰ był okrzyczany w prasie jako „wróg ludu”, a mimo to go

w Leningradzie wydawali. Notabene właśnie dzisiaj wróciłem z komisji egzaminacyjnej, obrona tezy doktorskiej o twórczości Zamiatina²¹.

Ściskam Cię tymczasem i serdeczne pozdrowienia dla rodziny od całej naszej rodziny

Czesław

19. J. BŁOŃSKI DO C. MIŁOSZA

Sarcelles, 7 lutego [*1965]

Drogi Czesławie,

Dziękuję Ci za list i cieszę się, że o mnie w ogromnej Ameryce nie zapomniałeś. Poruszasz bardzo dużo tematów i dlatego będę odpowiadał trochę chaotycznie. Zaczynając od najłatwiejszego, to zdaje się, że istotnie nie ma żadnej filiacji między Sępem a Sarbiewskim, natomiast pozycja Szarzyńskiego jest mniej więcej taka, jak de Sponde'a¹ we Francji (pisał o tym Maver²), tzn. że zapowiada on problematykę „metafizyczną”, ale w pojęciach i w stylu jeszcze częściowo renesansowym; na przykład jego styl jest dyskursywny, pojęciowy, jak Kochanowskiego, a barokowa (ale wybitnie barokowa) poetyka, natręctwo ruchu i niesłuchanie rozbudowana maszyneria retoryczna, co wydaje się nawet unikatowe w Polsce ówczesnej; niektóre wiersze pisane jakby z podręcznikiem w rękę. Duchowość jego (*spiritualité*³) moim zdaniem pochodzenia jezuickiego, chociaż niezmiernie trudno to ustalić bezspornie, z braku pewnych źródeł; hiszpańska więc, ale nie karmelitańska, ale jezuicka, ignacjańska, jak by na to wskazywały pewne analogie z *Ćwiczeniami*⁴ (posłuszeństwo, akcent na prośbę, bierna obojętność wobec bogactwa etc.). Na marginesie: czy znasz książkę Karola Górskiego o religijności w Polsce⁵? Aczkolwiek krótka, można z niej wyciągnąć ciekawe rzeczy dla literatury. Sęp znał też niewątpliwie ze słyszenia starania o reformę klasztoru chełmińskiego (przez Kostków, z którymi był zaprzyjaźniony) i jest jednym z dowodów odrodzenia życia religijnego w ogóle. Inspiracja